

Antoni Zambrowski

ROZWAŻANIA O CZTERDZIESTOLECIU MARCA '68

W obronie honoru narodowego

Wydarzenia marcowe 1968 roku mają wyraźnie dwie warstwy, które należy odróżniać. Pierwsza – to protest polskich studentów stających w całym kraju w obronie honoru narodowego. Władza komunistyczna w osobie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki z poduszczenia jego najbliższego współpracownika (drugiego w hierarchii partyjnej) Zenona Kliszki zarządziła w imię odwiecznej przyjaźni polsko-radzieckiej zdjęcie dramatu narodowego wieszca *Dziady* ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. I studenci całego kraju, od stolicy poczynając, stawili temu pokojowy opór, protestując poprzez wiece i strajki przeciwko skandalicznej decyzji władz. Partia odpowiedziała na to brutalną represją. Studentów (a zwłaszcza studentki) bito, w Katowicach poszczuto policyjnymi psami. Co najmniej kilka osób zabito, czego władza cynicznie się wyparła. Nie byłem oczywiście świadkiem zamordowania kogokolwiek, mimo to otarłem się o świadectwo w tej sprawie. Wieczorem 11 marca 1968 r. zapytałem swoją bratową Anitę z Wazowskich Zambrowską, która już wtedy była lekarką, co w świecie medycznym mówi się o zabitych przez ZOMO studentkach. Odpowiedziała mi: „»Ruda« miała 8 marca dyżur w szpitalu na Solcu”. Wykreśliła jej numer i usłyszała odpowiedź: „Dwa zejścia śmiertelne. Rozmowa nie na telefon”. Chodziło rzecz jasna o możliwość podsłuchu ze strony SB i ewentualne konsekwencje takiej podsłuchanej rozmowy. Oczywiście, gdyby przemilczany z ostrożności fakt dwóch zgonów w szpitalu był obojętny dla SB, nie byłoby potrzeby przerywania rozmowy. Niestety, następnego dnia zostałem zatrzymany przez SB i osadzony w więzieniu mokotowskim na Rakowieckiej 37, nie byłem w stanie więc doprowadzić mego dociekania prawdy do końca. Zakład karny w Barczewie opuściłem dopiero w końcu lipca następnego roku. Wkrótce „Ruda”, czyli Zosia Olszewska, córka niegdyś prominentnego działacza PZPR, opuściła wraz z mężem na tzw. żydowskich papierach PRL i wyjechała do Danii. Spotkałem się z nią przed ich wyjazdem, ale rozmawiałem nie o zgonach w szpitalu, lecz o mej dezaprobacie dla wyjazdów z Polski prominentnych

dzieci, gdy miliony Polaków nie mogą uciec z budowanego przez PZPR „raju”.

Później się okazało, że Zosia z Olszewskich Górską miała dyżur nie na Solcu, lecz w Szpitalu Praskim (przed „komuną” oraz dziś pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego). Ponadto już jako dziennikarz w III RP dowiedziałem się, że



Fot. ALPN

wszystkich ciężko pobitych studentów hospitalizowano w szpitalu wojskowym na Szaserów, ale zabroniono tamtejszym lekarzom rozmawiania z kimkolwiek na temat tych pacjentów. *Sapienti sat* (mądryemu wystarczy) – jak mawiali starożytni Rzymianie*.

Nie byłem uczestnikiem wydarzeń marcowych, nie brałem udziału w protestach studentów, ale byłem całym sercem po ich stronie. Polscy studenci wykazali się większą odpowiedzialnością obywatelską niż studenci i intelektualiści rosyjscy, którzy nie zareagowali na zdjęcie ze sceny teatru w Leningradzie głośnej sztuki współczesnego Mickiewiczowi autora rosyjskiego, Aleksandra Gribojedowa *Gorie ot uma* (Mądryemu biada). Władzom sowieckim – podobnie jak Gomulce – nie spodobała się reakcja publiczności na zbyt aktualny wydzwięk sztuki, zareagowały więc podobnie jak tow. „Wiesław” zakazem, ale napięcia w Rosji nie były tak ostre jak w PRL i skandaliczny zamach na skarb literatury rosyjskiej przeszedł bez echa. Natomiast polscy studenci takiej zniewagi płazem nie puścili.

Zostałem uwikłany

Czytelnikom należy się kilka słów wyjaśnienia na temat mego udziału w wydarzeniach marcowych 1968 r. oraz źródeł mej wiedzy w tym zakresie. Otóż jestem najstarszym synem znanego działacza komunistycznego Romana Zambrowskiego i z tego powodu, bez własnych zasług w tym względzie, zostałem uwikłany w odpowiedzialność sądową w związku z „Ruchem 8 Marca”. Roman Zambrowski – przed wojną I sekretarz KC KZM Polski, następnie oficer polityczny w I Armii gen. Zygmunta Berlinga, po wyzwoleniu w 1944 r. Lublina został wkrótce prawą ręką sekretarza generalnego KC PPR tow. „Wiesława”, czyli Władysława Gomułki. Po sfalszowanych przez komunistów wyborach był wicemarszałkiem Sejmu oraz przewodniczącym Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym zwalczającej spekulację, a w gruncie rzeczy niszczącej tzw. inicjatywę prywatną w handlu. W 1948 r. zdradził swego przyjaciela i szefa, oskarżonego o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, i wraz z innymi przywódcami PPR poparł prezydenta Bolesława Bieruta. Po śmierci tow. „Tomasza” w marcu 1956 r. był prawą ręką jego następcy Edwarda Ochaba (swego przyjaciela z wojska), ale jesienią 1956 r. spotkał się potajemnie z Gomułką i uznał, że jest on lepszym wyjściem na trudne dla partii czasy. Namówił więc Edwarda Ochaba, by ten ustąpił „Wiesławowi”, co się stało na VIII październikowym Plenum KC PZPR. Po wielu latach współpracy z Gomułką Roman Zambrowski, coraz bardziej zniechęcony prowadzoną przez „Wiesława” polityką, zwłaszcza wycofaniem się z programu reform społecznych i gospodarczych przyrzeczonych narodowi w Październiku '56, podał się do dymisji, rezygnując ze stanowisk w Sekretariacie KC i Biurze Politycznym. Stało się to w kwietniu 1963 r.

W poważnym stopniu ponosiłem skutki różnych intryg wokół mego ojca. Choć byłem członkiem komunistycznego Związku Walki Młodych od października 1947 r., a następnie działaczem ZMP w LO im. Tadeusza Reytana (członkiem Zarządu Szkolnego oraz Zarządu Dzielnicowego na Mokotowie), moja organizacja partyjna na studiach na Uniwersytecie Moskiewskim im. Łomonosowa kilkakrotnie odmówiła mi przyjęcia do partii. Zostałem kandydatem dopiero w 1956 r., na ostatnim roku studiów.

Po powrocie do kraju w 1956 r. brałem czynny udział w wydarzeniach października i listopada w Warszawie. W Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych „Komuna Paryska” na Kamionku założyłem na gruzach ZMP organizację Rewolucyjnego Związku

* Według J. Eislera, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 254–263, ofiar śmiertelnych nie było (przyj. red.).

Młodzieży. Później wybrano mnie na I sekretarza Tymczasowego Komitetu Dzielnicowego RZM na Grochowie. Brałem udział w zjednoczeniu RZM oraz Robotniczego Związku Młodzieży w niezależny początkowo od władz partyjnych Związek Młodzieży Socjalistycznej. Zajmowałem w ZMS stanowiska członka TKW oraz TKC. Wystąpiłem z ZMS na znak protestu przeciwko zamknięciu tygodnika „Po prostu” w październiku 1957 r. Z tamtych czasów przyjaźniłem się z Karolem Modzelewskim. W 1962 r. za jego pośrednictwem poznałem Jacka Kuronia, o którym przedtem wiele słyszałem. Brałem udział w posiedzeniach Klubu Dyskusyjnego ZMS na UW, prowadzonego przez nich za przyzwoleniem przewodniczącego ZU ZMS Stefana Mellera. Gdy władze zamknęły klub, byłem jednym z wielu, którzy udostępniłi Jackowi i Karolowi swe mieszkania na spotkania dyskusyjne. Ze względu na różnice zdań nie brałem udziału w dyskusjach nad napisanym przez Jacka manifestem rewolucyjnym, znalezionym przez SB w mieszkaniu u Stanisława Gomułki – mego kolegi z wydziału ekonomicznego UW, gdzie pracowałem od 1963 r. jako starszy asystent oraz doktorant prof. Włodzimierza Brusa. Adam Michnik, zwolniony z więzienia po rozpowszechnieniu „listu otwartego” do PZPR (napisanego przez Karola Modzelewskiego), powiedział mi, że oficerowie śledczy wiele razy go o mnie pytali. W 1966 r. zostałem wydalony z PZPR decyzją Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej głównie za krytykę polityki konfrontacji z Episkopatem, z ks. Prymasem kardynałem Stefanem Wyszyńskim na czele. Ponieważ pomiędzy „komandosami” z Adamem Michnikiem na czele a mną były rozbieżności, ze Staszkiem Gomułką i jego żoną Joanną Majerczyk założyliśmy odrębne kółko dyskusyjne. Zbierało się ono początkowo u nich na Kole, ale później spotykaliśmy się w wygodniej położonej garsonierze Bernarda Tejkowskiego na Hożej. W czerwcu 1966 r. wzięliśmy udział w obchodach Milenium chrześcijaństwa w Warszawie, w tym w manifestacji młodzieży katolickiej rozpedzonej brutalnie przez ZOMO.

Choć nie miałem nic wspólnego z udziałem w wiecu studentów przed BUW ani jego organizacją, zostałem pod tym zarzutem aresztowany 12 marca 1968 r. Po rocznym śledztwie oskarżono mnie o szkalowanie państwa, czyli PRL, głównie przez określenie polityki konfrontacji z Kościołem jako „Kulturkampfu” (art. 29 mkk), oraz o szkalowanie narodu polskiego (art. 28 mkk). „Z braku laku” wykorzystano zeznania Bernarda (dziś Bolesława) Tejkowskiego i grupy jego zwolenników przeciwko mnie, głównie sformułowanie, że przerobiłem znane przysłowie „mądry Polak po szkodzie” na wierszyk: „nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”. Ani sąd wojewódzki pod przewodnictwem Alojzego Derkacza, ani Sąd Najwyższy z Romanem Kryżem nie chciały uznać faktu, iż autorem tych słów jest Jan Kochanowski z Czarnolasu.

W więzieniu siedziałem z kilkoma uczestnikami „Ruchu 8 Marca”, m.in. Leszkiem Wirpszą-Szarugą i Piotrem Żebruniem. Później czytałem akta sprawy Karola Modzelewskiego i innych stąd moje rozeznanie w wielu sprawach. Przez długie lata później rozmawiałem z ludźmi, którzy byli świadkami Historii, oraz czytałem różne wspomnienia i dokumenty. Swoje przemyslenia prezentuję poniżej.

Czystka elementów niepewnych z punktu widzenia Kremla

Druga warstwa wydarzeń marcowych wiąże się ze studenckim protestem tylko chronologicznie. Niektórym osobom Marzec '68 kojarzy się wyłącznie z antysemicką nagonką. Jest to jedynie cząstka prawdy, gdyż pierwsza rzecz w Marcu – to dzielna postawa polskich studentów w obronie honoru narodowego. Rzecz druga – to działanie sowieckich służb w celu większego uzależnienia Polski od moskiewskiego hegemonu. Od historycznych wydarzeń

Października '56 sowieckie służby nadzorujące przy pomocy swej agentury życie polityczne w Polsce szykowały czystki w aparacie władzy. Chodziło o wyeliminowanie stamtąd osób, które w Październiku '56 wykazały się niezależną postawą wobec sowieckich mocodawców. Tę czystkę szykowano w sposób metodyczny i planowy od lat. Świadczą o tym dwa niezwiązane ze sobą wydarzenia.

Paszkwil na Październik '56

W roku 1962 były działacz Klubu Krzywego Koła Witold Jedlicki, w czasach stalinowskich tajny współpracownik UB, w latach odwilży uznawany powszechnie za zwolennika reform, został wysłany przez gen. Mieczysława Moczara (właśc. Nikołaj Tichonowicz Diomko) na Zachód (docelowo do Izraela) i tam w Instytucie Literackim w Paryżu wydał broszurę *Chamy i Żydy*. Opluł w niej wielkie pokojowe zwycięstwo Polaków w Październiku '56, prezentując je jako zręczną manipulację żydowskich stalinowców przebranych za partyjnych liberałów. Wmówili oni rzekomo milionom Polaków wielkie przemiany, których w istocie nie było. W rzeczywistości dzięki październikowym przemianom został uwolniony z internowania ks. Prymas kardynał Stefan Wyszyński, rozwiązano kołchozy i przetrącono grzbiet programowi przymusowej kolektywizacji polskiej wsi, ograniczono samowolę bezpieki i rozpędzono na cztery wiatry stalinowski Związek Młodzieży Polskiej. Podczas swej wizyty w Moskwie W. Gomułka uzyskał umorzenie długu PRL w zamian za na wpół darmowe dostawy węgla do Związku Rad. Były to namacalne wyniki październikowych przemian.

Korzystając z braku jawności życia politycznego w PRL, W. Jedlicki bałamutnie opisał walkę na szczytach władzy dwóch koterii (frakcje partyjne były nie do pogodzenia ze statutem partii typu stalinowskiego) konserwatywnych „natolińczyków” oraz „liberalnych”, czyli reformatorskich „puławian”. Wmawiał on jej uczestnikom, iż wyzywali się nawzajem od „chamów” i „Żydów”, co było wierutnym kłamstwem, gdyż w obydwu frakcjach panował kult proletariackiego chamstwa i roilo się od osób żydowskiego pochodzenia. Chodziło o to, że ten paszkwil na polski Październik przygotowywał grunt pod przyszłe czystki tej części aktywu partyjnego i państwowego, która odznaczyła się poparciem dla przemian w owym czasie, przykleił jej bowiem nader skutecznie etykietkę „Żydów”. Trzeba dodać z uznaniem, że w odróżnieniu od red. Jerzego Giedroycia, który wydrukował ów paszkwil, dyrektor polskiej rozgłośni RWE Jan Nowak-Jeziorański nie dał się nabrać na owe moczarowe plewy i w swych dyskusjach na falach eteru demaskował kłamstwa W. Jedlickiego.

Afera gen. Duszyńskiego

Innym dowodem wieloletnich przygotowań do czystki elementów niepewnych z punktu widzenia Kremla był los gen. Zygmunta Duszyńskiego – najbliższego współpracownika marszałka Mariana Spychalskiego w MON. Sowieccy marszałkowie nie darzyli zaufaniem M. Spychalskiego i planowali jego wymianę na swego człowieka – gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Na przeszkodzie jednak stał gen. Z. Duszyński, również niecieszący się sympatią w Moskwie. Był uplasowany wyżej od gen. W. Jaruzelskiego w hierarchii wojskowej, więc ubiegłby go przy awansie w razie odejścia marszałka M. Spychalskiego. Gen. Duszyński lepiej od swego szefa znał się na wojskowości (o Spychalskim z przekąsem mawiano „harcerz”), ale mimo to był źle notowany w Moskwie, ponieważ jako stary komunista i autentyczny partyzant miał poczucie własnej wartości i nie kłaniał się w pas Rosjanom. Sprokurowano więc mu polską aferę Profumo i usunięto pod pretekstem skandalu seksualno-obyczajowego z MON. Tak przygotowano grunt pod zmiany personalne w MON. W 1968 r.

podczas antysemitycznej kampanii czystek ludzie generałów Jaruzelskiego i Urbanowicza zorganizowali nagonkę na marszałka Mariana Spychalskiego jako rzekomego Żyda (Na zebraniach partyjnych oficerowie wznosili okrzyki przeciwko niemu: „Nie będziemy służyć pod Mońkiem!”). Wskutek ustawicznej presji wymuszono na Gomułce usunięcie marszałka z ministerstwa metodą tzw. kopniaka w górę i mianowanie go przewodniczącym Rady Państwa w miejsce ustępującego na znak protestu Edwarda Ochaba. Na miejsce marszałka Spychalskiego awansował gen. W. Jaruzelski.

Moskiewska inspiracja antysemitycznej czystki

Nadzorujące Polskę sowieckie służby od lat podsycaly nastroje antysemityczne wśród swoich ludzi w PRL. Tak było w czasach stalinowskich, następnie w 1956 r., kiedy to koteria promoskiewska wspierana przez ambasadę sowiecką wysuwała hasła antysemitycznej czystki. W Październiku '56 ta kampania nie chwyciła, gdyż spotkała się z reakcją w środkach przekazu, w owym okresie stosunkowo wolnych od ingerencji cenzury. Nie oznaczało to jednak, by Kreml zrezygnował ze swych zamiarów w tym względzie. Wobec tego sowiecka agencja w PRL, korzystając z rzeczywistej nadreprezentacji Żydów oraz Polaków żydowskiego pochodzenia w aparacie partyjnym i państwowym, wciąż wracała do haseł regulacji narodowościowej w polityce kadrowej. Sytuacja uległa zaostrzeniu po klęsce krajów arabskich w wojnie sześciodniowej w czerwcu 1967 r. Według relacji Piotra Kostikowa – szefa sektora polskiego w wydziale zagranicznym KC KPZR – Leonid Brieżniew skarżył się podczas rozmowy na Kremlu Gomułce, że towarzysze żydowscy w Polsce kwestionują otwarcie poparcie Związku Rad dla krajów arabskich. Była to oczywista półprawda, gdyż to polska ulica otwarcie świętowała zwycięstwo prozachodniego Izraela nad arabskimi sojusznikami ZSRR. W każdym razie Gomułka oświadczył Brieżniewowi, że nie będzie tolerował syjonistycznej piątej kolumny w Polsce. Słowa te powtórzył następnie w oficjalnym przemówieniu w Polsce 19 czerwca 1967 r. na VI Kongresie Związków Zawodowych transmitowanym przez Polskie Radio i TVP (W wersji prasowej ten passus usunięto na żądanie Edwarda Ochaba).

Ofiarą antysemitycznej czystki padali również rodowici Polacy

Czystka „syjonistów” trwała więc od lata 1967 r., przy czym jej ofiarami w Ludowym Wojsku Polskim padali pospołu Żydzi, Polacy żydowskiego pochodzenia, rodowici Polacy posiadający żony Żydówki lub Polki żydowskiego pochodzenia, a nade wszystko rodowici Polacy źle notowani w Moskwie. Warto byłoby zbadać na podstawie dokumentów, czy – wbrew stereotypom – rodowici Polacy nie przeważali jako ofiary antysemitycznej czystki. Klincznym tego przykładem są losy gen. Tadeusza Bończa-Pióry wydalonego z wojska wskutek decyzji Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej o usunięciu go z szeregów PZPR za ukrycie przed partią swego prawdziwego nazwiska Feder. Gen. Tadeusz Bończa-Pióro pochodził z rodziny ziemiańskiej i był za to szykanowany przez Informację Wojskową w okresie stalinowskim. O usunięciu decydowało więc nie faktyczne pochodzenie, lecz patriotyczna postawa w Październiku '56. Zresztą jak mawiał mój kolega w celi więziennej Piotr Żebruń, „nie ten Żyd, kto Żyd, lecz kogo partia wskaże”.

Innym sloganem używanym podczas czystki było wmawianie ludziom, że Marzec jest kontynuacją Października '56. Miało z tego wynikać, że czystka wymierzona jest w dawnych stalinowców. Była to kolejna manipulacja propagandowa, gdyż usuwano ludzi zasłużonych podczas przemian październikowych. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że gen. Jaruzelski wyrzucił w czasie antysemitycznej czystki z LWP gen. Józefa Kuropieskę oraz

gen. Adama Uziębłę – rodowitych Polaków więzionych w okresie stalinowskim przez Informację Wojskową. W warunkach monopolu na informację każde kłamstwo było dobre.

Kampania antysemicka i Marzec

Teraz funkcjonuje utworzona post factum zbitka pojęciowa o Marcu '68 jako okresie antysemickiej kampanii czystek. Jest to poniekąd nieporozumienie, gdyż czystka trwała już od lata 1967 r. Powstało takie wrażenie, gdyż zaskoczone przez wydarzenia marcowe władze partyjne zgodziły się na podjęcie przez środki przekazu otwartej kampanii przeciwko syjonistom, zainicjowanej apelem do studentów Uniwersytetu Warszawskiego na łamach Paxowskiego „Słowa Powszechnego”. Autorami tego apelu byli Bolesław Piasecki – prezes stowarzyszenia PAX, oraz tow. Ryszard Frelek – ówczesny sekretarz tow. Zenona Kliszki – osoby nr 2 w partii. Oskarżyli oni o zorganizowanie wiecu studentów przed BUW 8 marca bywalców żydowskiego Klubu „Babel” (nazwanego tak na cześć rosyjsko-żydowskiego pisarza Izaaka Babla), co miało być inspirowane ich niechęcią do Władysława Gomułki za jego poparcie dla krajów arabskich podczas wojny na Bliskim Wschodzie.

Na czele listy owych organizatorów i prowodyrów umieścili Antoniego Zambrowskiego – syna Romana Zambrowskiego, co było wierutnym i wielokrotnym kłamstwem. Nie byłem organizatorem ani nawet uczestnikiem owego wiecu, nie miałem z nim nic wspólnego. Waldemar Kuczyński przyszedł do mnie z propozycją od Jacka Kuronia, bym włączył się do tej akcji, ale odmówiłem. Nie miałem też nic wspólnego z Klubem „Babel”. Nie słyszałem nawet o istnieniu takiego klubu przy Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów, tym bardziej nigdy tam moja noga nie powstała. W konflikcie na Bliskim Wschodzie trzymałem wbrew powszechnym w Polsce nastrojom stronę prezydenta Nasera, ponieważ był on przyjacielem prezydenta niezależnej od Moskwy Jugosławii, marszałka Josipa Broza „Tita”. Co więcej, w swym oświadczeniu dla Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej, stawiając naszej partii za wzór komunistów włoskich oraz Związek Komunistów Jugosławii, powoływałem się na przykład Egiptu, postulując reformę prawa wyborczego w PRL w kierunku pluralizmu personalnego (konkurowania o głosy kilku kandydatów z tej samej partii).

Inne nazwiska przytoczone w apelu „Słowa Powszechnego” dotyczyły istotnie uczestników „Ruchu 8 Marca”, choć brakowało z niewiadomych mi przyczyn głównych przywódców tego ruchu, czyli Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego oraz Adama Michnika. Nie wiem, czy osoby wymienione istotnie były w Klubie „Babel”, ale niewiele z tego wynikało. Adam Michnik był w klubie dyskusyjnym PAX i zabierał nawet tam głos. I co z tego?! W każdym razie supozycja, że owe osoby przeszły do opozycji wskutek rozgoryczenia stanowiskiem tow. „Wiesława” w sprawie konfliktu na Bliskim Wschodzie, była fałszywa, gdyż Kuroń i Modzelewski zostali skazani za „list otwarty” do partii grubo wcześniej – na parę ładnych lat przed wojną na Bliskim Wschodzie.

Jacek Kuroń w pewnym sensie sam podał piłkę antysemickim propagandzistom w PZPR i PAX, gdyż wokół niego zebrało się wielu młodych ludzi o lepiej czy gorzej uświadomionym żydowskim rodowodzie. Stało się to jednak znacznie wcześniej, i to w związku z wydarzeniami Października '56. Jedną ze zdobyczy Października było reaktywowanie ZHP w dawnym tradycyjnym kształcie. Jacek Kuroń kontestował ten nawrót do bogoojczyźnianej tradycji ZHP symbolizowanej przez postać autora Kamieni na szaniec Aleksandra Kamińskiego i powołał hufiec im. gen. Waltera, w którym propagował treści lewicowe i internacjonalistyczne. Dlatego rodzice z rodzin komunistycznych oraz o żydowskim rodowodzie chętniej posyłali swoje dzieci do „walterowców” niż do zwyczajnych szkolnych drużyn harcerskich, odbieranych jako nacjonalistyczne i klerykalne. Później partia opanowała ZHP

i osobne czerwone harcerstwo okazało się niepotrzebne. Urażony tym Jacek Kuroń zajął się działalnością opozycyjną w Klubie Dyskusyjnym ZMS na UW i tam przeszli wraz z nim jego dawni wychowankowie. Później – już po jego uwięzieniu – rozgorzał konflikt między partią a episkopatem o list polskich biskupów do biskupów niemieckich, a następnie o program obchodów Milenium chrześcijaństwa w Polsce. Na zebraniu Oddziałowej Organizacji Partyjnej PZPR przy wydziale ekonomii UW skrytykowałem wojnę z Kościołem, ostrzegając, że szerokie rzesze wiernych odbierają to jako Kulturkampf z Kościołem. Dołączył do mnie wkrótce stażysta w naszej katedrze Ekonomii Politycznej II Waldemar Kuczyński i razem – wobec odmowy samokrytyki – zostaliśmy wydalenii z szeregów PZPR decyzją Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej z tow. Lucjanem Kiewiczem na czele.

Ponadto uważałem, że w dyskusji z moczarowcami zwolennicy Kuronia zbyt łatwo oddają im monopol na hasła patriotyczne. Na spotkaniu dyskusyjnym w akademiku przy ul. Kickiego wszyscy zebrani walili jak w kaczy kuper w płk. Zbigniewa Załuskiego – rzecznika polskiego patriotyzmu, traktowanego jako agent wpływu gen. Moczara. Wszyscy stwierdzali w polemice z nim, że marksizm odrzuca nacjonalizm. Zabrałem głos (wtedy jeszcze jako członek PZPR) i powiedziałem, że deklaruje się jako marksista i zarazem polski patriota, co u zebranych wywołało śmiech (że niby godzę ogień i wodę). W odpowiedzi powołałem się na samego Karola Marksa, który wraz z Fryderykiem Engelsem niezmiennie popierał polskie ruchy niepodległościowe, a następnie powiedziałem, że i obecnie polski patriotyzm nie jest uczuciem anachronicznym. Dostałem brawa.

Powołałiśmy kółko dyskusyjne konkurencyjne wobec „komandosów”, którzy uważali nasze grono za bogoojczyźniane. Mecenas Karol Głogowski z Łodzi – uczestnik naszych dyskusji – spędził wiele godzin u Jacka Kuronia, z którym go poznałem, usiłując przekonać go do polskiego patriotyzmu, choć Jacek wciąż go negował w imię internacjonalizmu (Jacek powiedział mi kiedyś, że naród polski to hipostaza, czyli byt nierealny. Tak mnie zatkało, że nie zapytałem go, czy uznaje, iż język polski istnieje realnie). W każdym razie gdy wyplęnęła sprawa reakcji na zdjęcie Dziadów, Jacek Kuroń był już skłonny wysuwać hasła patriotyczne jak „niepodległość bez cenzury”. Niestety, krąg jego wychowanków z czerwonego harcerstwa spod znaku gen. Waltera wciąż stanowił podstawowy zrąb organizowanego przez niego ruchu opozycyjnego, określanego później przez Biuro Śledcze MSW jako „Ruch 8 Marca”. Przeważali w nim młodzi ludzie z komunistycznych rodzin, w poważnym stopniu o żydowskim rodowodzie (Kolega, który brał udział w spotkaniu u Jacka Kuronia w dniu 3 marca 1968 r., na którym podjęto decyzję o wiecu 8 marca pod BUW, opowiadał, że nigdy w życiu nie widział tylu Żydów naraz). Jacek nawet zdawał sobie sprawę z tej cechy prowadzonej przez niego grupy opozycyjnej (tak przynajmniej relacjonowała mi sprawę Irena Lasotówna), ale najwyraźniej nie przewidział, że propaganda partyjna aż tak wykorzysta motywy antysemitki w odpowiedzi na ich protest. Wielu jego wychowanków bardzo boleśnie odczuło później syndrom odrzucenia wobec zakwestionowania przez czynniki urzędowe, zwłaszcza SB, ich polskości. Można to zaobserwować, czytając „Gazetę Wyborczą”.

Podjmując konfrontację z władzą, nie uwzględniono również tragicznych następstw partyjnego odwetu dla kultury polskiej. Cały dorobek nauk humanistycznych w PRL po Październiku '56, zwłaszcza w dziedzinie rozwoju polskiej szkoły ekonomii, został zaprzeczony przez wyrugowanie „syjonistów i rewizjonistów” z wyższych uczelni. Zaiste, zgubne efekty – jak to określił Stefan Kisielewski na zebraniu Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich – „skandalicznej dyktatury ciemniaków nad kulturą polską”.

Trzeba przyznać, że sytuacja w PRL pod rządami Gomułki zmieniała się tak szybko, iż opozycja nie zdawała sobie sprawy z jej grozy. Przecież wiec studentów UW zorganizowany w lecie 1964 r. dla poparcia „Listu 34” do premiera Józefa Cyrankiewicza nie wywołał tak tragicznych następstw jak taki sam wiec po czterech latach. A tu takie brutalne represje.

Morze kłamstw

Oprócz represji spotkaliśmy się z morzem kłamstw. Zaskoczone tak żywą reakcją studentów na bicie kolegów (a zwłaszcza koleżanek) przez ZOMO władze oskarżyły zupełnie bezpodstawnie Romana Zambrowskiego oraz Stefana Staszewskiego o przeprowadzenie antysocjalistycznej rewolucji. Stefan Staszewski – wręcz przeciwnie – odradzał Jackowi Kuroniowi i Adamowi Michnikowi wszelkie awanturnictwo w przypadkowej rozmowie przed wiecem 8 marca. Natomiast Roman Zambrowski w ogóle nie miał z ówczesnym ruchem kontestacyjnym nic wspólnego. Po swojej niespodziewanej dla Gomułki dymisji 6 kwietnia 1963 r. ze stanowiska sekretarza KC i członka Biura Politycznego KC, a zwłaszcza po wygłoszeniu na XV Plenum KC w dniu 13 marca 1964 r. krytycznego przemówienia o założeniach nowej pięciolatki, uznanego przez Gomułkę za platformę opozycyjną, Roman Zambrowski „wyparował” ze środków przekazu i młodzież studencka go w ogóle nie знаła. Z kolei przywódcy „Ruchu 8 Marca” mieli własne ambicje i nie zamierzali własnymi rękami wyciągać kasztanów z ognia dla dawnych „puławian”. Gomułka zaś nie mógł mu wybaczyć ostrzeżenia, że jeśli się nie zrewiduje gruntownie założeń pięciolatki (1966–1970) i nie podejmie inwestycji w ludzi pracy, to pod koniec tego okresu planowego partia znajdzie się w konflikcie z klasą robotniczą (co się sprawdziło co do joty w postaci krwawych rozruchów robotniczych na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.).

Gen. Moczar przez swych agentów infiltrujących wiece i pochody studenckie usiłował stworzyć wrażenie, że młodzież domaga się powrotu Romana Zambrowskiego do władz partyjnych, wznosząc hasła „Chcemy Zambrowskiego”, „Zambrowski do Biura”. Był to czysty surrealizm, ale Gomułka dał mu wiarę, gdyż 11 marca 1968 r. pochód studencki został celowo dopuszczony pod okna gabinetu Gomułki w siedzibie KC i ubole wznosili takie właśnie okrzyki, potraktowane przez tow. „Wiesława” całkiem serio. Toteż gdy Roman Zambrowski napisał do niego list zawierający protest przeciwko gołosłownym zarzutom w środkach przekazu, Gomułka oświadczył na posiedzeniu Biura Politycznego: „W imię czego on się wypiera, kiedy my te hasła słyszeliśmy na własne uszy”. Prawdziwy cel manipulacji M. Moczara ujawnia okładka książki o nim autorstwa Krzysztofa Lesiakowskiego, wydanej przez wydawnictwo „Rytm” w 1998 r., na której umieszczono zdjęcie z jednego z wieców poparcia dla tow. „Wiesława” w marcu 1968 r. (Chodzi o wiec w Bydgoszczy 20 marca 1968 r., organizowany przez KW PZPR). Na nim towarzysze trzymają transparenty m.in. z hasłami: „Chcemy M. Moczara” oraz „Moczar do Biura Politycznego”. Mieliśmy zatem sytuację złodzieja, który biegnie, wołając dla zmyłki: „Łapcie złodzieja!”. Skutkiem tej manipulacji było wydalenie Romana Zambrowskiego z szeregów PZPR 12 marca 1968 r. przez jego macierzystą organizację partyjną w NIK, gdzie był wiceprezesem (pod nieobecność zainteresowanego, co stanowiło złamanie przepisów statutu PZPR), natomiast lipcowe XII Plenum KC zaakceptowało propozycję Gomułki, by gen. Moczar został sekretarzem KC i zastępcą członka Biura Politycznego.

Zmiana układów personalnych w KGB udaremniła plany Moczara

Moczar przez swe intrygi przeciwko Gomułce podcinał gałąź, na której siedział, gdyż awans Jurija Andropowa na szefa KGB w maju 1967 r. na miejsce Władimira Semiczastnego

pozbawiał go moskiewskiego parasola. Andropow – w odróżnieniu od tzw. rusitów – był przeciwnikiem rozpalania nacjonalizmu rosyjskiego w ZSRR, bojąc się skutków ubocznych nacjonalistycznej demagogii. W decydującej chwili zablokował mianowanie Moczara jako człowieka swych poprzedników i rywali w KGB – Aleksandra Szelepina oraz Władimira Semiczastnego. Na miejsce Gomułki Kreml wołał nie Moczara, lecz spokojnego Edwarda Gierka lansowanego przez Kostikowa, który jako były redaktor polskojęzycznego „Kraju Rad”, a następnie szef sektora polskiego w KC KPZR, mocno się angażował w zwalczanie gen. Moczara. Gdyby nie te zakulisowe przeciwdziałania, gen. Moczar mógłby zająć miejsce Gomułki i stwarzać Moskwie problemy jako polski odpowiednik Nicolae Ceaușescu. Ale, jak wiadomo przyroda dba, by drzewa nie rosły do nieba.

Podsumowanie

Przeżyliśmy w Polsce w ciągu paru lat kilka społecznych sztormów, które przyczyniły się do obalenia samowładztwa Gomułki. Najpierw podpuszczony przez gen. Moczara Gomułka wdał się w wojnę z episkopatem z kardynałem Stefanem Wyszyńskim na czele, przez co naraził się szerokim rzeszom katolików. Następnie po upływie dwóch lat włączył się w konflikt ze studentami i intelektualistami, co podkopało jego pozycję na szczytach władzy. Bez tego nie do pomyślenia byłoby zakwestionowanie jego przywództwa w Grudniu 1970. W ten sposób spory o Milenium chrześcijaństwa w 1966 r., wojna o mickiewiczowskie *Dziady* oraz konflikt na Wybrzeżu doprowadziły do kolejnej przerwy ciągłości komunistycznej władzy, co ma taki poniekąd demokratyczny skutek w wychowaniu społecznym, jak rotacja przy piastowaniu urzędów. Dlatego PRL stawała się coraz bardziej znośnym barakiem w obozie socjalizmu.

Marzec '68 miał wielki wpływ na młodzież polską. Pamiętam, że każdy internowany w stanie wojennym działacz „Solidarności”, z którym rozmawiałem w obozie internowania w więzieniu na Białołęce, jeśli był inteligentem, a nie robotnikiem, opowiadał mi o swych doświadczeniach z SB w czasie wydarzeń marcowych. Pałowanie młodzieży odegrało swoją rolę edukacyjną. Dlatego nie należy przeciwstawiać społecznych doświadczeń roku 1966 i roku 1968, gdyż były to ogniwa tego samego łańcucha, a raczej kolejne fale rozwalające mury komunistycznej twierdzy. W Warszawie zresztą pałowanie najpierw stało się udziałem młodzieży katolickiej w czerwcu 1966 r., rozpędzanej przez ZOMO akurat w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego. Później – w 1968 r. – właśnie ks. Prymas Stefan Wyszyński stanął murem za bitą przez władze młodzieżą studencką. Również posłowie wspieranego przez księdza Prymasa katolickiego klubu „Znak” z Jerzym Zawieyskim na czele potępili brutalne bicie młodzieży, zgłaszając w tej sprawie interpelację do premiera Józefa Cyrankiewicza. Trzeba stwierdzić, że wywodzące się z „Ruchu 8 Marca” środowisko „Gazety Wyborczej” pięknie się odwdzięczyło Słudze Bożemu ks. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, wspierając oszczerstwa Jana Tomasza Grossa pod jego adresem. Niegdyś, przed laty Adam Michnik pokazywał mi z dumą Pismo Święte ofiarowane mu osobiście przez Prymasa Tysiąclecia z dedykacją „Zjedź tę księgę”. Niestety, Adam sprawił zawód ks. Prymasowi i odstawił Ewangelię na półkę. A teraz obserwujemy skutki tych wyborów ideowych. Ale wszystko do czasu. Gdybym w 1966 r. na zebraniu partyjnym powiedział, że wkrótce koło uniwersytetu będzie stał pomnik Księdza Prymasa, o Gomułce zaś będzie się mówiło jak najgorzej – towarzysze wezwaliby do mnie pogotowie psychiatryczne. A przecież tak się właśnie stało. Niech więc żywi nie tracą nadziei.